



# Mój Lwów

## MOJA DROGA DO PRAWDY

Braci zjechało się sporo. Przygotowałam chleb, kawę i poszliśmy do miasta na zakupy. Jutro pierwszy dzień konwencji. Tej najważniejszej. Postanowiliśmy z mężem przyjąć chrzest. Czułam, że dojrzało to we mnie. Powtarzano w wykładach, rozmowach, że czas bliski, że „Królestwo we drzwiach”. To był 1934 rok. W społeczności braterskiej trwałam już dłuższy czas. Samych początków nie pamiętam. To było na Zamarsztynowie. Tam powstał pierwszy zbór. Przedmieścia Lwowa. Ktoś wrócił z Ameryki i przywiózł Prawdę: Plan Wieków, Cienie Przybytku, nawyk czytania Biblii. W krótkim czasie te miejsca spotkań rozszerzyły się. Powstały zbory w Zboiskach, Sygniówce, Melechowie, Chodorowie. Bracia wynajęli salę we Lwowie na ulicy Cłowej. Konwencje odbywały się, pamiętam, w Domu Tramwajarza. Kiedyś przed moim poświęceniem wynajęto teatr. Przyjeżdżał brat Sokołowski, brat Kręt, Wojtkowski. Nieco później Mikołaj Grudzień. Brat Stahn stał się przyjacielem naszego domu.

Teraz przyszedł mój ważny dzień. Nie przypuszczałam nawet, jak ciężko będzie opałać. Mała Danusia bawiła się na podwórzu. Tam postawiono miskę z wrzątkiem odlanym z gotowanej bielizny. Mała potoczyła się i usiadła w samym środku. Kiedy wróciliśmy do domu leżała na brzuchu, na łóżku, na stosie pościeli, okropnie poparzona i . . . posypana przez opiekunkę solą „żeby nie dostała zakażenia”. Załamalam się. Szpital, konwencja, bracia, poświęcenie. Nie mogłam sobie dać rady ze sobą. To były trudne chwile.

Służył, pamiętam, brat Targosz. Bardzo spokojnie mówił o przyszłości, o naszej nadziei, o bliskości Królestwa, o znikomości cierpienia. I tak sobie pomyślałam: Boże, a jeżeli to już nastąpi? Kto wie, kiedy będzie następna konwencja? Może nie zdążę. Usiadłam przy mężu i przyjęliśmy symbol. Córkę wypisali ze szpitala po czterech dniach.

Duch był inny. Żył się Prawdą. Nie było do pomyślenia, żeby nie znać powodu czyjejś nieobecności na nabożeństwie. I ocena życia była surowsza. Wyłączano ze społeczności, napominano. Byliśmy jednak bardzo sobie bliscy. Siostra z Sambora, która była akuszerką, zdjęła wszystkie ozdoby, które wcześniej chętnie nosiła i zapowiedziała w szpitalu, że nie będzie więcej trzymała dzieci do chrztu (co było w zakresie jej obowiązków). Po jednej konwencji w gazecie ukazał się artykuł: „Ludzie nie z tego świata”. Obserwowano nas. W Chodorowie chrzest miał się odbyć o piątej rano. Okoliczna ludność czekała od trzeciej, aby ten

obrzędek obejrzeć. W to dzisiaj trudno uwierzyć. Również od prześladowań nie byliśmy wolni, szczególnie dzieci.

A potem przyszła wojna ze wszystkimi okropnościami. Niemcy, Rosjanie, znowu Niemcy, znowu Rosjanie. Za Niemców był zakaz zgromadzeń. Na stole stała „dyżurna butelka”, trochę ciastek, herbata. Ot, takie spotkanie w rodzinie. Społeczność nie zgasła. Skurczyła się może trochę, bo sporo mieszkańców Lwowa uciekło przed frontem. Potem, po latach, okazało się, że tak naprawdę nie było gdzie uciekać. Był taki czas, że na naszej ulicy pozostały oprócz nas dwie rodziny. Dom stał pięćdziesiąt metrów od baterii przeciwlotniczej. Przetrawił całą wojnę.

Pod koniec zainstalowała się u nas niemiecka przychodnia zdrowia. Pamiętam wystraszonego lekarza zbiegającego do piwnicy podczas lotniczego alarmu. Można powiedzieć, że my kryliśmy się pod skrzydłami Zbawiciela, oni pod naszymi. Jestem przekonana, że Jego opieka towarzyszyła nam cały czas. Dowody na to były tak wyraźne, że trwają we mnie do dzisiaj.

Pusty tramwaj. Droga ze Zboisk do domu. W poprzek przez całe miasto. Do przedniego wagonu wsiadają i wysiadają z niego Niemcy. Polska przyczepa pusta. Jadę sama i zastanawiam się nad tą dziwną sytuacją. Co się dzieje? Dlaczego nikt nie wsiada? W domu przywitał mnie wielki płacz i wyjaśnienie. W mieście była największa w czasie wojny łapanka. Przejechałam to wszystko sama, wśród Niemców, od pętli do pętli, spokojna, nic nie wiedząca.

Chleb jeszcze pamiętam. Wystawał z torby – za dużo go było. Obok ulicą szli radzieccy jeńcy. Straszny widok. Nie zastanawiałam się i rzuciłam kawałki chleba w tłum. Krzyk i szamotanie. Wokoło mnie przerażeni przechodnie. Ktoś siłą wepchnął mnie do bramy. Co pani narobiła! Niech pani ucieka! Uciekłam. Tak mało wtedy wiedziałam o życiu. Tak bardzo wierzyłam, że nic złego stać się nie może, a przecież tuż obok, na oczach, rozgrywały się straszliwe sceny żydowskiego getta. Mąż jeździł tramwajem tamtą trasą. Czasami nie mógł jeść.

Pewnego dnia przyszedł do domu żołnierz Wehrmachtu. Z tej baterii przeciwlotniczej stacjonującej obok. Bardzo zainteresował się Planem Wieków. Mówił po polsku. Mąż tłumaczył mu rysunek, potem Cienie Przybytku, okup. Po kilku dniach przyszli we czterech z tłumaczem. Wystraszyliśmy się bardzo. Stali we drzwiach wysocy, mocni, w mundurach, nic dobrego nie wróżących. „Nie bójcie się” – tłumacz się uśmiechnął – „chcielibyśmy posłuchać o waszej Biblii”. Słuchali przez



cały wieczór. Już ich nie zobaczyliśmy. Bateria wyjechała, przyszli inni, wojna toczyła się nadal swoimi okrutnymi torami.

A potem przyszli z Gestapo. Mąż znowu tłumaczył rysunek. Nie było na nim Trzeciej Rzeszy. Były natomiast „przyszłe wieki” bynajmniej nie pod niemieckim panowaniem. Mąż poszedł z nimi. Poprosił jeszcze o chwilę zwłoki. Modliliśmy się wspólnie. Oni stali spokojnie. Czekali. Potem jeszcze ucałował dzieci. Na stole stała taca żółtych i słodkich śliwek. Poczęstowałam. Wzięli po kilka. Któryś odwrócił się i powiedział do Danusi: „nie płacz, tatuś wróci, nie płacz”.

Wśród braci zapanował strach. Dziwnie się czułam, gdy rzucali podejrzliwe spojrzenia, gdy zatroskani o własne jutro nie umieli mi dać tej koniecznej odrobiny ciepła i

pociechy. Strach stworzył między nami niewidzialną ścianę. Oni byli jeszcze wolni, ja już nie. Wiedzieli, że ich los zależy w tej chwili od mojego męża, a ich brata w Chrystusie. Wrócił jednak. Nikt nie miał kłopotów.

Bomby również nie spadły na nasz dom. Minęła nas ręka stalinowskiej władzy. Pan był z nami.

Teraz, gdy w starszym wieku patrzę na swoje życie, widzę wiele takich chwil. Ciągle jednak przed oczami mój Lwów i ten najważniejszy dzień w trzydziestym czwartym roku.

Wspominała siostra Zalicz

R-  
„Straż”